



Królestwo Szkrabów

Written by: Mamut

Rozdział 1 Domek

Było to oczywiście za siedmioma górami i siedzioma lasami, w uroczej zielonej dolince, obok błękitnego jeziora, gdzie w samym środku polanki stał domek. Stał sobie i się uśmiechał do każdego kto tamtędy przechodził. Bo to był taki radosny domek. Miał czerwony dach, a na nim kominek, miał okna z muślinowymi firaneczkami i drewniane drzwi z mosiężną klamką.

Nie było tam oczywiście dzwonka tylko trzy kołatki¹: jedna maleńka zawieszona bardzo nisko, druga na środku a trzecia jeszcze wyżej. Tak więc kiedy w odwiedzinach do domku przychodził ktoś maleńki, jak na przykład zajęca i wiewiórki korzystał z najmniejszej kołatki, sarenki, lisy i dziczki pukały średnią kołatką, a czasem kiedy przychodził smętny Bruno (olbrzymi, samotny chociaż tak naprawdę łagodny niedźwiedź brunatny) lub ktoś równie duży, korzystał wtedy z największej kołatki.

Domek zmieniał kolory w zależności od pogody: kiedy było ciepło i świeciło słońce domek był żółty, kiedy padał deszcz domek był niebieski, a kiedy była burza z piorunami domek robił się granatowy i przestawał się uśmiechać

(podejrzewam, że po prostu bał się grzmotów). W zimie domek był zielony, dopóki nie włożyli mu ciepłej czapki, a kiedy się już zagrzało to był różowy.

Domek zbudowany był z drewnianych bali, ale nawet najstarsi mieszkańcy lasu nie pamiętali kto go zbudował. Ponieważ domek był bardzo towarzyski, często bywali w nim goście, a kiedy zaczynało brakować dla nich miejsca, domek się powiększał i powiększał, aż wszyscy mogli się w nim wygodnie pomieścić.

Przyjęcia przenosiły się w ciepłe dni do pięknego ogrodu, który otaczał domek. Były tam oczywiście pachnące kwiaty i szumiące drzewa, na których zawieszono hamaki i huśtawki. Ptaki śpiewały tam wyjątkowo pięknie i umiały gościom pogawędkę.

Do ogrodu podchodziły też czasami języki żęby pozbiierać jabłka z sadu więc trzeba było patrzeć pod nogi kiedy się tamtędy przechadzało.

Przed domkiem stała buda dla psa, ale ponieważ pies został rozpieszczony do granic możliwości i spał w domku na kanapie, w budzie zamieszkały leśne ludki pomagające czasem przy pracach ogrodowych (oczywiście tylko wtedy gdy nie miały nic lepszego do roboty).

Teraz pewnie chcielibyście wiedzieć jak domek wyglądał w środku? To może jednak najpierw przedstawię wam mieszkańców domku i jak się tam znaleźli...

¹ Kołatka: drewniany przyrząd przymocowany do drzwi służący do pukania

Rozdział 2 Wróżka Monika ...i Czesław

Zacznijmy od tego, że jak wiadomo na świecie różnie bywa. Nie zawsze jest kolorowo i nie zawsze pięknie. Niektóre przypadki i koleje losu sprawiły, że w różnych miejscach na ziemi znalazły się nieszczęśliwe dzieci, bez taty i bez mamy, bez własnego ukochanego domku, bez choćby małego misia pocieszyciela, tułające się po ulicach bezdusznych miast.

Na szczęście jak wszyscy zresztą wiedzą, na świecie są też wróżki. Wiadomo też, że kiedy płaczą dzieci, wróżki tracą swoją magiczną moc.

Wybrały więc spośród siebie wróżkę najmądrzejszą i najbardziej cierpliwą i dały jej za zadanie zaopiekowanie się nieszczęśliwymi dziećmi na świecie.

Wróżka Monika zaczęła od poszukiwania odpowiednio dużego i przyjaznego domu, w którym mogłyby zamieszkać dzieci, a ponieważ dużo w świecie bywała zastyszała kiedyś opowieść o kolorowym domku na polance. Spakowała więc wszystkie swoje magiczne różdżki, zabrała do kuferka kota Czesława i wybrała się w podróż przez siedem gór i siedem lasów. Kiedy tylko znalazła się na zielonej polance przywitał ją przesympatyczny uśmiechnięty żółty domek. Zauroczona tym widokiem postanowiła tu właśnie przyprowadzić dzieci.

Wewnątrz domku Wróżka urządziła trzy sypialnie: w pierwszej były trzy rzędy małych łóżeczek, maleńkie stoliczki z lampkami nocnymi, a na każdym stoliczku była maleńka pluszowa przytulanka. W drugiej sypialni znalazły się trzy rzędy średnich łóżeczek, a na stoliczkach obok były kolorowe lampki oraz pluszowe zwierzaki. W trzeciej zaś sypialni pojawiły się trzy rzędy całkiem sporych łóżek, a obok na stolikach siedziały wielgachne miśki, małpiszony, lale i kudłate psiska.

- O reszcie domku pomyślę później - postanowiła Wróżka Monika - teraz najważniejsze to ściągnąć tu dzieci. Tak też zrobiła.

Tego wieczoru rzuciła czar na wszystkie nieszczęśliwe dzieci na świecie, i jak te tylko zasnęły to przenosiły się błyskawicznie do kolorowego domku.

Rankiem dzieci obudziły się już w swoich nowych łóżeczkach i zaraz przywitała je Wróżka Monika:

- Witajcie w domu moje ukochane Szkraby! Od dziś będę się wami opiekować i sprawię byście zawsze już byli szczęśliwi. Była przy tym tak miła i przekonująca, że wszystkie dzieci od razu ją pokochały. Tak właśnie powstało Królestwo Szkrabów, a jak się ono rozwijało dowiecie się już niebawem...

Rozdział 3 Szkraby

Opowiem Wam troszkę teraz o Szkrabach.

Mieszkańcy najmniejszej sypialni były to najmłodsze, najstodsze i najukochańsze Szkrabiątka. Wymagały jeszcze opieki i pomocy w różnych sprawach, ale zawsze mogły liczyć na starsze Szkraby.

Średniaki najbardziej łobuzowały. Zamiast chodzić to biegały, zamiast mówić to krzyczały, a zamiast się uczyć to rozrabiwały. Najstarsze zaś Szkraby nie dość, że opiekowały się średnimi i maluchami to jeszcze pomagały prowadzić dom wróżce Monice.

Domek bardzo zmienił się od czasu przybycia małych gości. Wróżka urządziła piękną jadalnię z trzema rzędami stołów: jeden rząd małych stolików z krzesłami z oparciem oczywiście dla Szkrabiątek, drugi rząd stolików i krzesel średnich, a trzeci rząd stołów i długich ławek dla największych Szkrabów. Posiłki były trzy, chyba że cztery licząc z deserem. Wróżka codziennie pytała Szkraby na co mają ochotę i za pomocą jednej ze swoich magicznych różdżek wyczarowywała ulubione potrawy dzieci.

W łazience znalazły się trzy kąpielowe baseniki, a największy z nich był tak wielki, że służył czasem do nauki pływania. Był tam też ogromny pokój zabaw z trampolinami, wieżyczkami i linami do nauki małych skoków, a jeden z

mostków prowadził prosto do jeziora. W gorące dni można było z niego skakać do wody.

Szkraby miały wiele zajęć w ciągu dnia. Po przepysznym śniadanku biegały do lasu nakarmić zwierzęta, potem nad jezioro sprawdzić czy kaczki podplęły, potem do sadu pozbierać jabłka na kompot albo do ogrodu po bukiet kwiatów dla Wróżki. W zimie odgarniały śnieg sprzed domu i napełniały karmniki dla ptaków.

Koło południa wracały na zajęcia do szkoły, gdzie uczyły się jak rozmawiać ze zwierzętami, jak odróżnić jadalne rośliny od tych trujących, jak przepłynąć całe jezioro i się nie zmęczyć, a czasem jak były bardzo grzeczne to Wróżka pokazywała im drobne czary.

Popołudnia upływały Szkrabom na zabawie, wyścigach, konkursach, albo pływaniu w jeziorze (chyba, że była akurat zima - wtedy raczej urządziły sobie tam ślizgawkę). Każdy ze Szkrabów, czy to mały czy średni czy duży był uzdolniony w innej dziedzinie. Jeden najlepiej naśladował głosy zwierząt, inny był szybszy niż sarna, jeszcze inny był sprytny jak lis, czy też pływał zwinnie jak ryba.

Wieczorem po kąpielach z ogromnymi bąbelkami i gigantyczną pianą, po dniu pełnym wrażeń Szkraby ukladają się do snu. Wtedy to Wróżka Monika miała najwięcej pracy. Jak tylko Szkraby zasypiały, musiała pilnować by nikomu nie przyplątał się żaden zły sen. Czuwała całą noc w sypialni

dzieci i jak tylko nad którąś główką pojawiły się ciemne i mroczne myśli, wołała cicho:

- A kysz, a kysz, niech cię pożre szara mysz.

Potem przywoływała sny kolorowe, pogodne i wesole:

- Chodźcie tutaj moje miłe, tu przyplynie już za chwilę!

Dzięki temu kiedy Szkraby budziły się rano były wypoczęte, radosne i ciekawe nowych przygód, o których już za chwilę...

Rozdział 4 Czesław - kot to czy nie kot?

Tak, Czesław. To trudny temat. Bo w zasadzie, był to kot tak tajemniczy, że nawet Wróżka nie wiedziała o nim wszystkiego. Myślę czasem nawet, że sam Czesław nie wszystko wiedział.

Kocisko to było leniwe lecz na wskroś przebiegłe. Jak każdy szanujący się kot przechadzał się własnymi ścieżkami. Bardzo szybko podporządkował sobie zarówno najmniejsze Szkraby, jak i psa. Zupełnie ignorował największych rozrabiaków w domku, przyjmował łaskawie pieszczoty od najstarszych Szkrabów, a liczył się tylko z Wróżką Moniką. No może jeszcze z leśnymi ludkami, w końcu były równie przebiegłe jak on.

- Mrrau! - ryczał co rano jak tylko ktoś spóźnił się z napełnieniem jego miseczki mlekiem,

- Mrrauu! - ryczał w południe jeśli w porę nie dostał czegoś smacznego z obiadu od małych Szkrabów,

- Mrrauuu! - dał się wieczorem pod drzwiami, żeby go wypuścić do ogrodu.

Regularnie stroił fochy jeśli nie wystarczająco długo szczotkowano mu sierść, albo jeśli kocyk na jego legowisku nie był równo ułożony. Kiedyś na przykład pacnął w nos biednego psa który rozpędził się za piłką i go niechcący potracił.

Mimo to wszyscy skakali wokół niego i mu dogadzali. Tylko dlaczego? Powiem wam: bo to był Czesław.

Miał on w sobie wielką mądrość i siłę, zapewne nabrał ich podczas wielu podróży po świecie, które odbywał w swoim czwartym czy piątym wcieleniu.

Mądrość tą przekazywał w tajemniczy sposób wszystkim z otoczenia którzy jej potrzebowali, ale także tylko tym którzy na nią zastępowali.

Jak się jeszcze przekonacie, Czesław nie raz wyciągnął Szkraby z tarapatów, a i domek był bezpieczniejszy od czasu kiedy kot w nim zamieszkał...

Rozdział 5 Kłopoty Bruna

Pewnego deszczowego dnia, właśnie wtedy gdy Szkraby odpoczywały sobie po obfitym obiadku, zapukał do drzwi niedźwiedź Bruno. (Wszyscy od razu wiedzieli że to on, bo przecież nikt poza nim nie używał największej kołatki). Wszedł do domku smętny jak zwykle i oświadczył:

- Kochani, przyszedłem się pożegnać. Opuszczam nasz kochany las i wyruszam w świat. Będzie mi was bardzo brakowało.

- Jak to! - zawołały Szkraby - jesteś nam tu potrzebny, bo kto nam pomoże nosić drzewo do kominka, kto nas obroni przed duchami z lasu (faktycznie duchy bały się tylko Bruna), kto nam pomruczy do snu? Nie możesz nas zostawić! - wołały jeden przez drugiego rozżalone Szkraby.

- Podjąłem już decyzję. Żegnajcie - powiedział smutnym głosem Bruno i poszedł przed siebie.

Szkraby były niepocieszone. W lesie nie było nikogo, kto cieszyłby się takim poważaniem jak misiek. Poza tym nikt nie potrafił zrozumieć co skłoniło Bruna do odejścia.

Kiedy tak w zamyśleniu siedziały, do pokoju wszedł Czesław. Przeciągnął się leniwie i włożył na kolana Wróżki.

- Postuchajcie, a może Bruno czuł się tu samotny? Pewnie poszedł w świat szukać jakiejś miłej niedźwiedzicy, która spędziłaby z nim resztę życia i razem wychowałiby matę

niedźwiedziątka? - powiedziała Wróżka drapiąc Czesława za uchem. - Powinniśmy pozwolić mu odejść.

Szkraby zamilkły. W głębi duszy nie chciały się pogodzić ze stratą dużego przyjaciela. W tajemnicy przez Wróżką postanowiły wysłać za nim grupkę Szkrabo-poszukiwaczy i sprowadzić go z powrotem.

W grupie tej wyruszył Szkrab-super-szybki, Szkrab-odważniak i Szkrab-mądrała. Szli przed siebie przez las i szukali Bruna gdzie tylko się da. W plecaku mieli coraz mniej prowiantu, a i sił zaczynało brakować. Las zaczął gęstnieć, a Szkraby napotykały coraz więcej przeszkód. W dodatku w środku ciemnego boru zaatakowało ich stado złych wilków i uciekając stracili zupełnie orientację w terenie i nie wiedzieli już jak wrócić do kolorowego domku na polance.

Tymczasem Bruno przeszedł już dwie dolinki i trzy rzeczki i zmierzał w stronę nieznanego lasu. Minęły już dwa dni i poczuł się zmęczony. W zaroślach uwił sobie legowisko i smacznie zasnął. Śniło mu się coś i śniło, aż ujrzał przed sobą kota Czesława który strasznie mruczał, a później trzy przestraszone Szkraby siedzące na gałęzi wysokiego drzewa i wołające o pomoc.

Natychmiast się obudził i postanowił wracać, żeby sprawdzić czy w kolorowym domku wszystko jest w porządku. Przebył znów trzy rzeczki i dwie dolinki, aż dotarł do swojego

ukochanego lasu. Idąc w stronę domku ujrzał nagle trzy pary małych buczków porozrzucane po okolicy.

- Co tu się działo? - mruknął pod nosem miś. Szedł dalej, aż natknął się na stadko zajęcy. - Czy możecie mi powiedzieć Co się tu dzieje? Miałem jakiś zły sen i postanowiłem sprawdzić czy tu wszystko jest w porządku - zagadnął Bruno.

- Ojj, ojjoj Misiu, dobrze że jesteś - odparły przestraszone zajęce, okolicę opanowały leśne duchy, narozrabiwały, drzewa poprzewracały, a najgorsze, że dla żartu wsadziły na najwyższe drzewo trzy Szkraby i nikt nie potrafi ich teraz ściągnąć!

- No, no, no - mruknął tylko miś i popędził w stronę najwyższego drzewa. Kiedy był już na miejscu ujrzał widok okropny: na samiułku wierzchołku drzewa siedziały i trzęsły się z zimna trzy bosa Szkraby.

- A gdzież to podziały się wasze botki? - zawołał do nich Bruno.

- Misiu kochany jak dobrze, że jesteś! Ściągnij nas stąd. Szukaliśmy cię wszędzie, ale pogoniły nas wilki, a kiedy uciekaliśmy to pogubiliśmy buty i zrobiło się tak ciemno, a potem leśne duchy nas złapały i posadziły tutaj. Ratuj nas! - płakały dzieci.

Na to miś szybko wdrapał się na drzewo, wziął na plecy Szkraby i bezpiecznie odprowadził je do domu.

Co tam było radości! Przywitania i uściski nie miały końca.

Wróżka nic nie mówiła tylko mocno przytuliła swoje Szkraby, a one popatrzyły jej głęboko w oczy i powiedziały:

- Przepraszamy, że cię nie posłuchaliśmy, poszliśmy sami bo wydawało nam się, że jesteśmy tacy mądrzy, odważni i szybcy, że nic nam się nie może stać. Teraz mamy nauczkę.

Bruno stał z boku i tylko po cichutku się zastanawiał:

- Ciekawe tylko skąd mi się wziął ten sen?

A Czestaw mruknął, prychnął, przeciągnął się i jak zwykle poszedł leniwie na swoje legowisko.